GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 5. Warszawa, 7 marca 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Niszczenie chleba naszego powszedniego

Na czołowym miejscu w programie P. P. S. jest zasadnicze zagadnienie przebudowy społeczno - gospodarczej. Bez zmian sięgających do fundamentów nie wyprowadzi się ludzkości na szerokie tory z ciasnego, samolubnego świata kapitalistycznego, gdzie posiadacze mają nieograniczone prawo rozporządzania swoją własnością. Według urzędowych danych ogłoszonych urzędowych danych ogłoszonych przez Międzynarodowe Biuro Pracy liczba bezrobotnych wynosi 30 milionów. Liczby te dalekie są od rzeczywistego stanu bezrobocia, bo np. w Polsce oficjalnie podają urzędy około 400 tysięcy, a przecież wiadomo powszechnie, że „rąk zbędnych“ mamy 8 milionów.

Gdyby można było przeprowadzić dokładną statystykę na całej kuli ziemskiej, otrzymanoby przerażające swoją grozą liczby bezrobotnych, przekraczające kilkakrotnie urzędowe dane.

Fakt, że z głodu umiera rocznie 2 miliony ludzi, potwierdza nasze twierdzenie o ogromie katastrofy bezrobocia, a słowo bezrobocie oznacza głód, bezdomność, choroby, pozbawienie człowieka możliwości życia w warunkach koniecznych do utrzymania się na powierzchni.

Czy ten ogrom cierpienia jest wynikiem braku środków spożywczych? Czy matka-ziemia poskąpiła swoich płodów, żeby nakarmić głodnych, napoić spragnionych, odziać marznących? Czy miliony ludzi musi tułać się bez dachu nad głową, kiedy miliony rąk czeka na pracę, żeby tworzyć, budować?

Przy dzisiejszej możliwości produkcji rolnej czy przemysłowej możnaby zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, gdyby właśnie gospodarka była zorganizowana na innych, niż obowiązujące podstawach.

Marnowanie środków spożywczych na oczach wygłodzonych mas jest objawem codziennym, objętym programem gospodarczym świata kapitalistycznego.

Skoro urodzaje dopiszą i pszenicy, czy kawy, bawełny czy mięsa jest na rynku światowym za dużo, uchwalają właściciele zniszczenie części tych „darów bożych“, żeby nie dopuścić do obniżki cen i tym samym do nakarmienia, odziania milionów głodujących.

Najbogatszą częścią świata są Stany Zjednoczone Ameryki, obfitujące w nieprzebrane bogactwa naturalne. Tam to właśnie kapitaliści do czasu rządów prezydenta Roosevelta mieli nieograniczone możliwości wyzyskiwania milionowych rzesz robotniczych, dorabiając się drogą rozboju miliardowych fortun.

Właśnie w Ameryce kapitaliści stosują na wielką skalę niszczenie różnych produktów dla ratowania swoich kas pancernych.

Opublikowane ciekawe dane ilustrują do czego zdolni są ludzie, dla których „dorabianie się“ jest ostatecznym celem, chociażby po trupach tysięcy i tysięcy ginących z głodu.



W Stanach Zjednoczonych Ameryki **zabito 600 tysięcy** krów, przez szereg miesięcy **wylewano codziennie do kanałów 200 tysięcy litrów mleka.**

⁂

W Brazylii wrzucono do morza **8 milionów worków kawy;** w tym celu zbudowano specjalne maszyny do niszczenia kawy.

Na Węgrzech zniszczono olbrzymie ilości moreli, w Rumunii, w Danii zabito 25 tysięcy krów.

Równocześnie miliony dzieci umiera, bo głodne matki nie mogą nakarmić ich swoją piersią, a nie mają pieniędzy, żeby kupić mleka.

Mięso w wielu krajach należy do artykułów zbytku, w Polsce chłopi jedzą mięso od wielkiego święta, a owoce tak ważny artykuł spożywczy „kąpie się“ w morzu, żeby na rynku nie było konkurencji.

D. Kłuszyńska

Możecie rodzić na ulicy

Ładna opieka społeczna

O zaszczytnej roli kobiet jako matek pełne są szpalty prasy „narodowej“. Akcja świadomego macierzyństwa jest piętnowana jako sprzeczna z prawami religii, bezbożna i szkodliwa dla interesów państwa. Powołaniem kobiet, jak to zresztą nakazują faszyści, jest rodzenie obrońców ojczyzny, bez względu na warunki, w jakich żyją, czy są obarczone licznym potomstwem, czy mają pracę, mieszkania, zapewnioną pomoc lekarską.

Częste są wypadki, że kobiety wychodzą na ulicę, kiedy rozpoczynają się bóle porodowe, żeby w ten sposób dostać się do szpitala i przynajmniej przepisowe dziesięć dni poleżeć w czystym łóżku i mieć łyżkę ciepłej strawy.

Jeszcze do innych sposobów uciekają się kobiety ciężarne, ku wielkiemu zmartwieniu ministra sprawiedliwości p. Grabowskiego. Skazane za różne przekroczenia administracyjne, zgłaszają się do odsiedzenia kary aresztu w ostatniej chwili, przed porodem, pragnąc, żeby dziecko przyszło na świat chociażby w szpitalu więziennym na koszt państwa.

Minister Grabowski nie może tolerować takich nadużyć. Wydał okólnik, w którym poleca odraczać wykonanie kar kobietom ciężarnym do czasu ukończenia okresu pologowego.

Żeby jednak skazana nie chciała uchylić się od kary, należy wyrok wykonać natychmiast, gdyby władze miały jakie obawy.

Skoro urodziła na barłogu jest już godną do odcierpienia kary.

Na koszt państwa wyjeżdżają różni sportowcy do dalekich krajów, nawet zamorskich. Wycieczka taka jak np. w Berlinie nie należała do najtańszych i żadnego ministra nie ruszyło sumienie, że jednak pieniądze państwowe wydaje się właśnie zagranicą.

Istnieje akcja Opieki nad matką i dzieckiem, Min. Opieki Społecznej szczyci się różnymi ośrodkami zdrowia, ale dla kobiet ciężarnych nie zorganizowano pomocy.

Okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości razi nietylko swoją brutalnością, ale jest klasycznym przykładem, że ochrona zdrowia, a nawet życia matki i dziecka, w najcięższym okresie, nie znajduje dostatecznej pomocy.

Niejedna z tych kobiet staje oskarżona o porzucenie, a nawet o zabicie dziecka, bo nie miała opieki. Rozprawa odbywa się także na koszt państwa. Mądrość polega na zapobieganiu wypadkom, wtenczas i więzienia nie będą przepełnione i sumienia ludzkiej mniej obciążone.

Niezbadane są wyroki ludzkie

Sądownictwo jest zwierciadłem, w którym odbijają się z całą wyrazistością zwyczaje , obyczaje i obowiązujące prawa danego okresu, czy narodu. Ludy na najniższym szczeblu stojące nie znają miłosierdzia, okoliczności łagodzących, sumienia; decyduje siła, uczucie zemsty, oko za oko, ząb za ząb, chytrość, podstęp, najniższe instynkty dochodzą do głosu. Chrystus nauczał inaczej, głosząc: Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem; nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe, kochaj bliźniego, jak siebie samego.

O te, jakże wielkie i głębokie wskazania, walczą od wieków ludzie wielkiego serca i rozumu. Ale drzemiąca bestia często zagłusza wzniosłe porywy i ogniem i mieczem niszczy przeciwnika, często brata, urodzonego na tej samej ziemi, mówiącego tym samym językiem.

W wiekach średnich wyznawcy Chrystusa w obronie wiary prowadzili wojny, mordowali i niszczyli, gdzie istopa stanęła, trawa nie porosła.

Był to okres strasznej inkwizycji, łamania kości kołem, wyłupywania oczu, obcinania uszu i nosów, wyrywania języka, przypiekania na ogniu i palenia na stosach, wbijania na pal, okres czarownic pławionych, skazywanych na męki najstraszniejsze, jakie bestia w ludzkim ciele zdoła wymyśleć.

Sądy ówczesne działały i wydawały wyroki w imieniu prawa, jak zresztą i współcześnie się dzieje. Bywały jednak i wyroki łagodniejsze, jak np. zamykanie w żalaznej klatce, ustawianej na placu publicznym. Osadzano w niej piekarzy, rzeźników za fałszywą wagę, kobiety lekkich obyczajów, służbę za opuszczenie miejsca pracy, przekupki za różne drobne przestępstwa.

Jeżeli ta kara nie wystarczała, winowajcę, bez względu na płeć obwożono i chłostano lub biczowano aż do krwi.

Zamykanie skazanych w więzieniach albo lochach o chlebie i wodzie było stosowane bardzo często. Dla opornych były przewidziane tortury, którym poddawano tak mężczyzn, jak i kobiety.

Tak żyła i cierpiała ludzkość, kiedy wolnością i przywilejami cieszyła się tylko szlachta, magnaci i kler.

Dopiero Wielka Rewolucja Francuska z końcem 18 wieku dała „Prawa Człowieka" bez względu na pochodzenie i wyznanie. „Wolność, Równość i Braterstwo" wypisano na sztandarach. Te potężne hasła są nierozłącznie związane z ustrojem demokratycznym, gdzie sądownictwo jest niezawisłe, gdzie tylko wiedza i sumienie są decydującymi czynnikami przy wydawaniu wyroków, gdzie człowiek skazany nie jest wydany na łaskę i niełaskę przemocy.

W krajach dyktatury i faszyzmu sprawiedliwość jest słowem bez treści, sądy są na usługach dyktatorów i ich wykonawców. Średniowieczne metody znajdują znowu zastosowanie, w przepełnionych więzieniach i obozach dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, młodzieży przeżywa męczeństwo jako ofiary przemocy.

W krajach wysokiej kultury jakżeż jest inaczej!

W Szwecji zwolniono strażników w kilku miastach, bo więzienia stały pustką.

Nie można sobie wyobrazić, żeby stosowano tortury w krajach demokratycznych. Opinia publiczna zmiotłaby z powierzchni życia publicznego każdego, ktoby się odważył na takie podeptanie prawa i godności człowieka.

Na ziemiach polskich już w r. 1810 zniesiono karę klatki i sprzedano żelazo na licytacji. W Niemczech faszystowskich oprowadza się po ulicach kobiety, na plecach i piersiach mają zawieszone napisy: Jestem kochanką Żyda, splamiłam krew niemiecką. I dzieje się to w roku 1936.

Tak straszą ludzkość złe duchy średniowiecza przez męki tortur stosowanych w krajach, gdzie rządzi przemoc i lud nie może zabrać głosu, a ministrowie sprawiedliwości nie są strażnikami praw i dobrych obyczajów.

Przepełnione więzienia to najcięższe właśnie oskarżenie.

R.

Nie szukam dziurv w całym

Kalendarz uczy Marysię rozumu

Jest taka mądra tabliczka lekarska, która określa, ile człowiek w zależności od wieku powinien mieć snu. To znaczy — ile powinien najmniej spać, aby nie szkodzić zdrowiu.

Marysia ma 17 lat. Nie jest więc jeszcze zupełnie dorosła. Tabliczka lekarska przeznacza dla niej 9 godzin snu.

Marysia pracuje jako pracownica domowa w rodzinie, złożonej z 6 osób, z których każda niemal prowadzi inny tryb życia.

Obiad je się w tym domu w trzech różnych terminach — najpierw smyki, po tym przychodzące ze szkoły starsze dzieci i wreszcie dobrze po czwartej, gdy mąż wraca z zajęcia — jedzą państwo.

Myślicie — ileż to kłopotu i roboty dla matki. Nic podobnego. Pani ma inne zajęcie: kocha męża i dzieci. To chyba dość. Poza tym musi długo leżeć w łóżku, żeby być wypoczętą i ładnie wyglądającą.

Wszystkie kłopoty i wielka — większa od małej Marysi — robota, spada na jej 17-letnie barki.

Wieczorami — kilka razy na tydzień — w nieustalone dni, i stale w soboty przychodzą goście. Marysia podaje wówczas o godz. 10 wieczór— kolację, która przeciąga się daleko za północ — a po tym podaje jeszcze herbatę i czarną kawę, grającym w brydża gospodarzom i gościom.

Gdy świt spogląda ze zdziwieniem na niezasłane jeszcze do snu łóżko Marysi — dziewczyna ledwo słania się na nogach.

Nareszcie goście się rozchodzą, państwo kładą się spać, dom ucisza się na chwilę, by znowu rozbrzmieć głosikami najmłodszych dzieci, które już się obudziły i chcą jeść.

Marysia pomaga im ubrać się, daje im śniadanie i zabiera się do sprzątania mieszkania, palenia w piecach.

Rusza się cihutko jak duch, nietylko dla tego, że po nieprzespanej ostatniej i niedospanych poprzednich nocach podobna jest raczej do cienia, niż do dziewczyny z krwi i kości — ale dlatego również, by nie obudzić śpiących państwa. Spieszy się, by zdążyć ugotować wcześniej obiad -- niedzielny, lepszy obiad.

Niemądra Marysiu! Spójrz na kalendarz. Widzisz tę czerwoną kartkę? Jest niedziela. Dzień wypoczynku ludzi pracy. Masz prawo do niego! Masz prawo do snu!

A pani może przestać na chwilę „kochać męża i dzieci" i napalić sama w piecu, aby nie zmarzli, dać im jeść -- żeby nie byli głodni. Przecież cały tydzień odpoczywała.

Nat.

Na starą nutę

Od szeregu miesięcy zapowiadano ogłoszenie deklaracji pułk. Koca, jako podstawę dla nowego **Obozu Zjednoczenia Narodowego.**

W deklaracji nie ma żadnych rewelacji, jest natomiast wyciągnięta ręka do zgody z przechyleniem na prawą stronę, ku organizacjom narodowym.

Zjednoczyć naród nie jest sprawą łatwą, zwłaszcza, jeżeli interesy przeważającej większości — chłopów i robotników nie zajmują pierwszego miejsca.

Na kongresach tak ludowców jaki P. P. S. stwierdzono, że obrona niepodległości Polski jest pierwszym i czołowym zadaniem.

Cała historia P. P. S. to nieprzerwana walka, od 50 lat, właśnie o wolność narodu i najlepsi życie składali w ofierze dla tej idei.

Ale w niepodległej Polsce chłopi i robotnicy mają prawo tak z liczby, jak i z tytułu zasług zasiąść na pierwszych miejscach i decydować o losach państwa.

Roli młodszych braci, szarych ludzi, potrzebujących opiekunów nie przyjmują i śmiało i otwarcie głoszą: Przez powszechne wolne wybory niechaj się kraj wypowie komu pragnie oddać komendę, w czyje ręce chce złożyć troskę o przyszłość Polski.

Gwałciciele

Przed Sądem okręgowym w Brześciu stanęli właściciele tartaku w Małorycie oskarżeni o wymuszanie uległości na robotnicach, zatrudnionych w tym przedsiębiorstwie.

Od szeregu lat żadna robotnica, która „wpadła w oko" panom fabrykantom, nie mogła utrzymać się przy pracy, jeżeli nie spełniła życzenia właścicieli.

Dziewczęta i mężatki padały ofiarą ohydnego wymuszania; z obawy, że znajdą się za bramą, że rodziny będą narażone na głód, ulegały zachciankom.

Krzywdzone kobiety i ich towarzysze pracy postanowili podjąć walkę. Panowie Rondo i Rozenholc zasiedli na ławie oskarżonych i po parodniowej rozprawie skazani zostali: jeden na 8 i drugi na 6 lat więzienia.

Wstrząsające wrażenie zrobiły zeznania kobiet, z którymi „bawili" się gwałciciele. Młode dziewczęta i starsze kobiety ze zgrozą opowiadały, w jakich okolicznościach uległy.

Ujawniony wypadek w Brześciu nie należy do wyjątków. Nie tylko właściciele, ale i majstrowie, „mają apetyt" na młode robotnice.

Obrona czci i honoru kobiet pracujących musi być zadaniem całej organizacji. Kobiety już zrozumiały, że w pojedynkę nie tylko nie mogą toczyć walki z wyzyskiem, ale i nie obronią swojej godności.

Gwiazdka w Wełnowcu

W dnu 31 stycznia 1937 r. urządziła Sekcja Kobiet w Wełnowcu gwiazdkę z zabawą taneczną. O godz. 16-ej przewodnicząca zagaiła uroczystość i powitała wszystkich obecnych. Odśpiewano „Czerwony Sztandar". Dzieci wygłosiły 2 powitalne deklamacje. Po deklamacji udzielono tow. Markowej głosu, która wygłosiła referat na temat: „Życie rodziny proletariatu w dzisiejszych warunkach. „Po wykładzie nastąpiło kilka deklamacji. Na tej uroczystości nie zabrakło Mikołaja, który bardzo upiększył uroczystość przez własną kombinację wierszy dla całej sekcji. Diabeł też swoją sztukę wykazał. Następnie spożyto wspólną kolację i rozdano podarunki.

Wesoła zabawa taneczna trwała do późnego wieczora.

Agnieszka Markowa.

Zacznijmy wymiatać kąty

Ludzie zajmują się najczęściej tymi sprawami, które łatwo dostrzec, które rzucają się w oczy. To też najwięcej mamy wiadomości o dużych fabrykach, hutach, kopalniach, o wielkich warsztatach pracy. W tych też dużych zakładach robotnicy się najsprawniej organizują i najwcześniej uzyskują lepsze warunki pracy.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że Polska jest krajem tylko wielkiego przemysłu. Poza dziesiątkami tysięcy ludzi, pracujących dzisiaj w wielkich fabrykach, mamy setki tysięcy ludzi, pracujących dzisiaj w wielkich fabrykach,, mamy setki tysięcy ludzi, którzy zarabiają na życie, pracując w rzemiośle i w chałupnictwie. Zbadano, że jest około 200 tys. warsztatów chałupniczych, w których pracuje przeszło 300.000 chałupników. Pracują oni w kilkudziesięciu gałęziach pracy, we wszystkich ośrodkach Polski.

Przemysł włókienniczy, odzieżowy, garncarstwo, koszykarstwo, hafciarstwo, kilimkarstwo, wyrób galanterii, czapnictwo, zabawkarstwo, kuśnierstwo — wszystkie te rodzaje pracy oparte są częściowo, nieraz nawet i całkowicie, na pracy chałupniczej. Jest to praca rozproszkowana, „u siebie w domu". Wskutek tego chałupnik i dzisiaj jeszcze, jak robotnicy fabryczni przed wiekiem, staje odosobniony i, ach, jakże bezbronny wobec władzy kapitału! A źródło, z którego kapitalista czerpie tych pracowników, jest głębokie i mocno zrośnięte z glebą kapitalizmu. Podaż rąk roboczych jest duża i różnorodna. Tłoczą się tutaj przeważnie kobiety, które nie mogą pracować poza domem. Mamy w Polsce w dużym dziale pracy, w koronkarstwie naprz. około 70% kobiet, przy wykańczaniu koronek aż 100%, w pończosznictwie około 45% kobiet. Poza kobietami widzimy na rynku pracy chałupniczej bezrobotnych wszystkich zawodów, osoby słabsze fizycznie, nie nadające się do szybkiego rytmu pracy fabrycznej, wreszcie wszystkich tych, którzy walczą dzisiaj o każdą pracę za wszelką cenę.

W jakich warunkach się ta praca odbywa?

Praca kilkunastugodzinna jest zjawiskiem stałym. W zawodach sezonowych — bardzo częstych— chałupnicy pracują nieraz **całą dobę bez przerwy**. Pracują nie tylko dorośli mężczyźni, ale i kobiety, młodzież i dzieci. **Nawet siedmioletnie!** W wielu, w wielu wypadkach praca dzieci uchodzi za rzecz normalną, nieuniknioną; bez tej pracy nie uzyskali by bowiem nawet i tego nędznego zarobku, który otrzymują. Gdy dziecko idzie do szkoły, po powrocie do domu „pomaga" przy pracy przez długie godziny dnia, a nawet i w nocy...

Płaca chałupników należy do płac najniższych. Dość powiedzieć, że są takie gałęzie pracy, gdzie chałupnik dostaje nie więcej, **niż kilka groszy za godzinę**. Zarobek, który w chałupnictwie uchodzi za największy, jest zawsze niemal niższy od podobnego zarobku robotnika fabrycznego. A przecież w wielu wypadkach na zarobek taki składa się nieopłacana już praca całej rodziny.

Łatwo sobie można wyobrazić, jak wygląda w naszych szczególnie opłakanych stosunkach mieszkaniowych taki „warsztat pracy" chałupniczej. Większość takich warsztatów to mieszkania jednoizbowe, w których kilka osób stale pracuje, no i, oczywiście, sypia, jada, w których się gotuje, pierze i t. d.

Mimo tych straszliwych warunków pracy, chałupnictwo jest przez kapitalistów popierane, a nawet i wychwalane. — „Praca niezależna, samodzielna, u siebie w domu, podpierająca rodzinę" — słowem, sielanka pracy u domowego ogniska. Pogląd taki ma wszak że podstawę realną, nawet powiedzieć można, poziomą: praca chałupnicza jest bowiem dla przedsiębiorcy bardzo dogodna. Jest to praca najtańsza. Przedsiębiorca nie ponosi kosztów świadczeń socjalnych, nie odpowiada za warsztat pracy, ani za narzędzia. Inspektor pracy nie ma możności nadzoru, organizacja zawodowa nie działa — nie ma więc żadnej prawie tamy dla największego nawet wyzysku. Cały ciężar ryzyka i trudu pracy spada wyłącznie tutaj na zupełnie bezbronnych pracowników.

Dla kapitalisty są to, słowem, wygodne zakamarki, kąty do których się nie zagląda, o których wiedzą tylko ci, którzy w nich żyją i cierpią.

Trzeba te kąty oświetlić i nareszcie gruntownie przeczyścić!

ep.

Piękny obchód XXX-lecia naszego pisma

Wielka jest Warszawa — i bardzo jeszcze „różnokolorowa". Jeśli wyobrażacie sobie jej plan — oznaczcie czerwonym kolorem północny jej kraniec, tam bowiem znajduje się Żoliborz — a na nim Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, licząca wiele tysięcy mieszkańców - socjalistów.

Nic też dziwnego, że w Warszawie obchód 30-lecia „Głosu Kobiet", zorganizowany został najpierw w tej właśnie dzielnicy.

Wielka sala przy ul. Suzina zgromadziła dnia 23 lutego ponad 600 osób, w czym olbrzymią większość stanowiły kobiety, gdyż było to ich właśnie święto.

Uroczystości obchodowe trwały przeszło trzy godziny, ale publiczność zapomniała snać o czasie, bo siedziała jak przykuta i słuchała, słuchała...

Z początku opowiadanie tow. Kłuszyńskiej — 30-letniej redaktorki „Głosu Kobiet" — a więc jego współjubilatki, o tym jak pismo narodziło się na Śląsku, jak walczyło o swe istnienie, jak rosły przy jego współpracy organizacje kobiece — i o tym, jakie zadania wyrosły przez ten czas przed nimi.

Słuchała wspomnień towarzyszki Szastuniowej o pierwszych strajkach, organizowanych przez robotnice fabryczne na terenie b. Królestwa, nawoływań tow. Święcickiej do czynnego popierania kooperacji i wezwań tow. Waczkowskiej do wzmożonej pracy organizacyjnej.

Zachwycała się deklamacją ob. Buczyńskiej, Poredy i Sekcji Artystycznej Młodzieży P. P. S. Dzielnicy Śródmiejskiej, przyglądała produkcjom żoliborskiej kobiecej sekcji gimnastycznej — i śpiewała wraz z orkiestrą pieśni robotnicze.

Piękna była ta uroczystość jubileuszowa, w której zasługi dawnych lat brzmiały z tą samą siłą, co zapowiedzi dalszych zdobyczy, otwierających kobietom „dom niewoli" domowej i społecznej.

Nie mogę pominąć w mym — nieproporcjonalnie małym sprawozdaniu z olbrzymiego zgromadzenia — roli, jaką odegrały czerwone sztandary, rzucające refleks na całą salę i wiązanka czerwonych tulipanów, które wręczył tow. Nowicki — jeden z gospodarzy żoliborskiego socjalistycznego osiedla — wzruszonej serdecznie przebiegiem całej uroczystości redaktorce naszego pisma — tow. Dorocie Kłuszyńskiej.

Opowieść chińska o silnym mężu

Cesarz przygotował się do obchodu uroczystości swoich urodzin. Wieczorem przechadzał się po murze, otaczającym pałac i spoglądał na miasto. Komendant straży pałacowej towarzyszył cesarzowi. Na dole rozciągały się ulice stolicy, Pekinu, pełne ludzi i gwaru.

Nagle zaczął padać deszcz ulewny. Niektórzy przechodnie otworzyli parasole, jedni wkładali kapelusze, a inni rękami okrywali głowy.

„Dlaczego ci ludzie nie wkładają kapeluszy?" zapytał cesarz.

„Są bardzo biedni i nie posiadają kapeluszy" odpowiedział komendant.

Cesarz westchnął. „Nie będę miał wielkiej radości w dniu moich urodzin, jeżeli w moim państwie znajduje się tak dużo ludzi, którzy nawet nie mają kapeluszy".. I zasmucony udał się do swoich komnat.

Następnego dnia przyszli do pałacu składający życzenia. Pierwszy przybył komendant.

„Wielki Synu Niebios", powiedział, „niechaj się Twoje serce uspokoi. W Twojej stolicy nie ma ani jednego człowieka, który by nie posiadał kapelusza".

„Dziękuje ci" zawołał cesarz. „Czy kupiłeś wszystkim kapelusze na koszt państwa"?

„O, nie"! odpowiedział komendant skromnie. „Kazałem im ściąć głowy.

Młodzi straszą

Liczby bezrobotnej młodzieży niepokoją sumienie świata kapitalistycznego. Młodzież pełna energii, skazana na bezczynność może grozić porządkowi społecznemu poważnymi komplikacjami

Międzynarodowe Biuro Pracy przeprowadziło ankietę ,która stwierdza, że 6 — 7 milionów młodych ludzi do 25 roku życia nie ma pracy.

Cyfry te nie odpowiadają rzeczywistości, ponieważ nie obejmują ludności wiejskiej, gdzie bezrobocie jest zastraszające, potęgowane jeszcze przez zamknięcie granic dla emigracji.

Środki, proponowane przez różne państwa i Biuro nie mogą rozwiązać zagadnienia, bo nie otwierają warsztatów pracy, ale łagodzą klęskę.

A więc przesunięcie wieku szkolnego do 15 roku życia, organizowanie szkół poradni zawodowych i pośrednictwa pracy. Otwieranie domów wypoczynkowych, gdzie bezrobotni mogliby spędzać czas przymusowej bezczynności.

Obozy pracy przymusowej w państwach faszystowskich, to wyzysk młodych sił i przymus wychowania według danego rozkazu. Takich metod nie poleca Międzynarodowe Biuro Pracy, nie mniej one istnieją i są stosowane w innych państwach, gdzie nie ma „klasycznej" dyktatury.

Wcześniej czy później młodzi dojdą do głosu i zwyciężą, praca ich odrodzi świat cały.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Idźcie z powrotem do domu, a po drodze najedzcie się mięsa, — powiedział Imteurgin, pochylając się nad martwymi zwierzątkami.— A jak urośniecie i będziecie duże, znowu przyjdźcie, będziecie pomagać nam w pracy.

Uchylił połę namiotu, wsunął martwe psiaki do śniegu, i wrócił do łoża.

LUDZIE W ŚNIEGU.

— Słuchaj, Kuch, — rzekł Imteurgin do żony, — niedługo przejdziemy w inne miejsce, trzeba będzie wiązać pościel ,przygotuj rzemienie.

Kobieta wyciągnęła wielką skórę łachtaka [1]).

— Potniemy ją — rzekła.

Mężczyzna obejrzał skórę ze wszystkich stron i powiedział.

— Będą z tego dobre rzemienie. Trzeba tylko zdjąć włos.

Potarł futro ręką. Potem próbował wyciągnąć włos zębami, ale włos siedział mocno.

Powiedział do żony.

— Połóż skórę do wiadra.

Kobieta zwinęła skórę w rurkę i opuściła do wiadra z moczem, które stało w kącie.

Trzy doby skóra miękła w wiadrze. Codziennie Imteurgin wyciągał ją i patrzał, czy włos nie wychodzi. Czwartego dnia skóra rozmiękła.

— Wyłazi, — rzekł Imteurgin i z uśmiechem potrząsnął głową. Rozciągnął skórę na łożu i razem z synem pociął ją na wąskie rzemienie. Kobiety przysiadły się do nich i wyszczypywały przegniłe futro. Długo tak siedziały nad tą robotą, a gdy na rękach ukazały się odciski, zaczęły żuć rzemienie i zębami wyciągały włosie.

NOWY CZŁOWIEK NADCHODZI.

Po ukończeniu tej roboty, cała rodzina położyła się spać. Tylko najstarsza z kobiet, Kuch, usiadła w kącie łoża, przysunęła ku sobie lampkę i zaczęła szyć ze skór odzież dla dziecka [2]). Szyła nićmi z wysuszonych żył jelenia. Szyła i śpiewała piosenkę:

Głowa niedźwiedzia
Zęby wilcze,
Skóra jelenia,
Nogi psie.

Śpiewała tak o dziecku, które miało wkrótce przyjść na świat.

Nagle drgnęła i rzuciła na ziemię robotę, którą trzymała w ręku. Ciężko dysząc, położyła się na skórze i rzekła do męża:

— Trzeba gasić światło. Nowy człowiek niedługo do nas przyjdzie.

Imteurgin czym prędzej zgasił światło, żeby złe duchy nie zobaczyły dziecka w chwili, gdy przyjdzie na świat. Sam zaś wyszedł z łoża. Na ścianie namiotu wisiał pęczek kości, piór, gałganków, skóry i włosia. Zerwał go ze ściany, potrząsnął nim nad głową, zaczął się szybko kręcić w miejscu i wykrzykiwał.

— Moje serce podskakuje! Chce się bić! Chce zabijać! My jesteśmy najsilniejsi! Precz wszystkie złe duchy! Precz kele—duchy! Serce moje stuka! Zabijać chce!

Podskakiwał coraz wyżej i krzyczał coraz głośniej. Ryczał jak niedźwiedź, wył jak wilk, szczekał jak lis i krakał jak kruk. Wystraszał w ten sposób złe duchy i odpędzał je od namiotu, żeby nie urzekły dziecka, które miało się urodzić w ciemnym kącie łoża.

Kutuwja pomagał ojcu. Uderzał rondlem, którego też bały się złe duchy.

Narobili takiego hałasu, że nie odrazu usłyszeli płacz dziecka.

— Syn czy córka? — zapytał Imteurgin, zbliżając się do oża.

— Syn, — odrzekła Kuch.

Ojciec znów zaczął skakać, wymachując w powietrzu piórami i kośćmi. Wtórował mu Kutuwja.

Po tym Imteurgin usiadł na łożu i, dotykając po kolei każdej rzeczy w cudownym pęczku, nazywał ją: zęby wilka, ucho niedźwiedzia, nos rosomaka, ogon lisa, pazury kruka.

Na dworze huczał wiatr, zasypując wszystko śniegiem, a Imteurginowi zdawało się, że to cała sfora złych duchów dobija się do skórzanych ścian namiotu.

Tymczasem kobieta podniosła się z łoża i podała dziecko ojcu. Imteurgin wziął chłopca w obie ręce, podniósł go do góry i zawołał:

— Oto moja włócznia! Oto mój topór! Oto mój nóż! Wszystkich zabiję! Precz kele!

Kuch też wyszła z łoża — i odziała się: włożyła futrzaną koszulę i takież spodnie. Wyjęła ze skórzanego worka świder i zaczęła świdrować cienką deszczułkę z otworkiem pośrodku. W ten sposób krzesała ogień. Włosy miała białe od szronu, a z gołych piersi i szyi unosiła się para. Długo wkręcała świderek, z całej siły naciskając go.

I oto wreszcie coś się zatliło.

Wtedy szybko rzuciła na to miejsce garstkę suchego mchu i zaczęła dmuchać. Kiedy ukazał się płomień, zapaliła lampkę.

— Nowy ogień zapalił się, — powiedziała.

— Nowy ogień zapalił się, — powtórzył za nią ojciec, i dopiero wtedy wszedł z dzieckiem do łoża.

Młoda kobieta, żona Kutuwji, napełniła śniegiem kocioł i powiesiła go nad lampką.

A gdy matka karmiła dziecko, ona tymczasem przyniosła z namiotu mrożone udo jelenia, porąbała je i ułożyła na skórze fokowej.

Wszyscy jedli za zdrowie nowonarodzonego. Po tym naradzali się, jakie imię dać małemu.

— Niech będzie Czajguyrgyn; tak się nazywał dziadek — powiedziała Rultyna, żona Kutuwji.

— Nie, lepiej Ekkurgyn, — odezwała się Tynatwal.

— Najlepiej Imteurgin, jak ojciec, — rzekł Kutuwja.

— Dobrze, — zgodził się ojciec. — Mam dobre imię; przynosi szczęście. Jelenie mam, ogień mam, żona siedzi przed ogniem, dzieci pomagają mi w pracy.

Chłopcu dano imię Imteurgin.

OPOWIADANIE O DAWNYCH CZASACH.

Następnego dnia Imteurgin-ojciec zapytał żony:

— Czy języki są ugotowane?

— Nie, odrzekła Kuch — Rultyna gotowała przez całą noc. ale mięso jest jeszcze surowe. Ogień jest słaby.

Mimo to wyciągnęła z kotła jelenie języki i rozłożyła na skórze fokowej. Imteurgin wziął największy, wpił się weń zębami i ostrym nożem odkrajał tuż przy ustach.

Krwawy sok popłynął po palcach.

— Tak, jeszcze surowe,—powiedział i, oblizując palce, zaczął jeść.

Rodzina w milczeniu zabrała się do jedzenia. Słychać było tylko mlaskanie.

Po jedzeniu Kuch i Rultyna nalały każdemu do miseczki czerwonej nalewki z głogu. Miseczki były gliniane, malowane jaskrawymi barwami. Obcy ludzie przywieźli je kiedyś z daleka. Wielokrotnie miseczki pękały, nawet tłukły się w kawałki. Za każdym razem ściągano je mocno rzemykami, a szczeliny zalepiano błotem.

— Czajnik jest mały, — odezwała się Rultyna, — niema herbaty.

— Dolej z kotła, — odrzekła Kuch.

Rultyna napełniła czajnik gęstym odwarem jelenich języków i rozlała do miseczek mętny płyn.

Kutuwja zmarszczył twarz i otrząsnął się.

— Woda gniewa się na nas. Jest gorzka.

Gdy wszyscy już najedli się i napili, Imteurgin zapalił fajkę i rzekł:

— O starych czasach opowiem. Słuchajcie.

Kutuwja i kobiety rozsiadły się wygodnie. Kuch wetknęła dziecku do ust pierś, żeby nie przeszkadzało słuchać.

Imteurgin splunął na ręce, potarł je, jak to robił zwykle, gdy się zabierał do roboty, odchrząknął i zaczął mówić:

„Kobieta miała troje dzieci. Powiedziała pewnego razu:

— Pójdę do tundry, uzbieram jagód.

Poszła. Zbiera jagody. Nagle słyszy, ktoś woła:

— Ej ty, chodź tutaj.

Obejrzał się — widzi: stoi kele, wielki, włochaty.

Przestraszyła się.

— Ile masz dzieci? — zapytał kele.

— Troje — odpowiedziała.

— A jak na imię twemu mężowi?

Kobieta powiada:

— Mój mąż nazywa się Kakanka.

— Idź do domu, — rozkazuje kele.

Przyszła kobieta do domu i mówi do męża:

— Kele chodzi po naszej okolicy.

Nie zdążyła jeszcze wymówić tych słów, a tu ktoś krzyczy na cały głos:

— Czy dzieci Kakanki są już duże?

— Oho, to kele krzyczy, — rzekł mąż. — Pójdę naostrzyć nóż.

A głos słychać coraz bliżej. Śpiewa:

— Ach, ach! Dzieci Kakanki są już duże. Najem się ich wątróbki!

Wreszcie ktoś woła tuż przy drzwiach:

— Kakanka!

— Co?

— Daj mi jedno dziecko!

— Nie dam!

— Nie dasz, to cię zjem!

Otworzył paszczę kele i odrazu połknął namiot z ludźmi.

— A widzisz, zjadłem was wszystkich!

A Kakanka odzywa się z brzucha kele:

— Nic nie szkodzi. Jest nam tutaj dobrze. Ciepło.

— A, toście wy tacy, — mówi kele. — To was zaraz wypędzę.

Pochylił się kele i wypluł namiot razem z ludźmi.

A tymczasem Kakanka, wyłażąc, wyciągnął zza pasa ostry nóż i skaleczył kele gardło.

(D. c. n.).

[1]) Zwierz morski.

[2]) Nowonarodzone dziecko zawija się w odzież ze skór jelenich. Z tyłu przypina się do odzieży zeszyty w formie czółenka kawałek skóry z mchem.

A. Czechow

OPIEKUN

Pokonałem w sobie uczucie lęku i wszedłem do gabinetu pana prezesa. Prezes siedział przy biurku i rozkładał pasjans.

— Czem mogę służyć, panie kochany? — zapytał uprzejmie, wskazując krzesełko.

— Przyszedłem do pana prezesa w interesie — odpowiedziałem, siadając na krześle i zapinając nie wiedzieć poco marynarkę. — Przychodzę do pana prezesa w sprawie prywatnej, niezwiązanej z biurem. Przyszedłem prosić o rękę siostrzenicy pana — o rękę panny Barbary.

Pan prezes odwrócił zwolna twarz w moją stronę, popatrzył na mnie uważnie i upuścił karty. Długo poruszał wargami, wreszcie wymówił:

— Czy pan... tego?... Czy pan zwariował, pytam... Pan... ośmiela się? — syknął pąsowiejąc okrutnie. — Pan się ośmiela, taki smarkacz, gołowąs?! Pan się ośmiela żartować... panie dzieju...

I tupiąc nogą pan Krętacki krzyknął tak głośno, aż szyby w oknach zabrzęczały.

— Proszę wstać!! Pan zapomina z kim rozmawia! Proszę wynosić się i nie pokazywać na oczy! Proszę wyjść! Natychmiast!

— Ależ ja chcę się żenić, panie prezesie!

— Może się pan żenić gdzieindziej, ale nie u mnie! Jeszcze pan nie dorósł do mej siostrzenicy, mój panie! Nie jest pan dla niej odpowiednią parą! Ani pana stan majątkowy, ani pozycja społeczna nie daje prawa składania podobnych... oświadczyn! To bezczelność z pańskiej strony! Daruję ci ją, smarkaczu, i proszę mię więcej nie niepokoić!...

— Hm... Pan prezes odczepił się w ten sam sposób już od pięciu konkurentów. Ale z szóstym nie pójdzie tak gładko. Znam przyczynę tych pańskich odmów... Panie prezesie... daję panu uczciwe słowo honoru, że po ożenieniu się z Basią nie będę żądał od pana ani grosika z pieniędzy, które pan roztrwonił, będąc jej opiekunem. Daję słowo honoru!

— Niech pan powtórzy, co pan powiedział! — wymówił prezes jakimś nienaturalnym, rozbitym głosem, pochylając się i biegnąc do mnie kłusem, jak rozdrażniony gąsior. — Niech pan powtórzy, łajdaku! No!

Powtórzyłem. Pan prezes spąsowiał i zaczął biegać po pokoju.

— Tego jeszcze brakowało! — zajazgotał, kłusując po pokoju i wznosząc ręce do góry. — Tego jeszcze brakowało ,aby moi podwładni znieważali mnie w straszliwy sposób w moim własnym domu! Boże wielki, czego to doczekałem! Niedobrze mi...

— Ależ zapewniam pana , panie prezesie! Nie tylko że nie będę żądał, ale nawet słówkiem nie napomknę, że pan przez brak charakteru roztrwonił pieniądze Basi! I Basi nakażę milczenie! Daję słowo! Czegóż się pan irytuje i komedie odwala? Nie zaskarżę pana do sądu!

— Smarkacz jakiś, żółtodziób... żebrak.. ośmiela się mówić mi wprost w oczy podobne świństwa! Proszę stąd wyjść zaraz i niech pan wie, że nigdy tego nie zapomnę! Znieważył mnie pan! Zresztą.. daruję panu. Powiedział pan te impertynencje z powodu swej lekkomyślności, z głupoty...



Ach, niech pan nie dotyka swymi palcami mych kart! Proszę wyjść, jestem zajęty!

— Nic nie ruszam! Co też pan wymyśla? Daję panu słowo, że nawet nie napomknę. I Basi zakażę, aby zgłaszała jakiekolwiek pretensje. Czegóż pan chce więcej! Dziwak z pana, jak Boga kocham... roztrwonił pan 50 tysięcy, które zostawił jej ojciec... No więc cóż? 50 tysięcy to niewielki pieniądz... Można darować!...

— Nic nie roztwoniłem.. Zaraz dam panu dowody! Zaraz... Tak!

Pan prezes wyciągnął drżącymi rękami szufladę, wyjął z niej plik jakichś papierów i czerwony, niczym rak zaczął je przeglądać. Przeglądał długo, wolno, bez celu. Biedaczek był okrutnie zdenerwowany i zakłopotany.

Na szczęście do gabinetu wszedł lokaj i oznajmił, że podano już do stołu.

— Dobrze.. Po obiedzie dowiodę panu... — wymamrotał pan prezes, chowając papiery. — Raz na zawsze... żeby uniknąć plotek. Niech tylko zjem obiad... zobaczy pan!... Jakiś, pożal się Boże... smarkacz, gołowąs... żółtodziób... Chodźmy do stołu, po obiedzie panu...

Poszliśmy na obiad. Podczas pierwszego i drugiego dania prezes był gniewny i nachmurzony. Solił sobie zupę z zawziętością godną lepszej sprawy, porykiwał niczem oddalająca się burza i hałaśliwie kręcił się na krześle.

— Dlaczego jesteś, wujciu, taki zły dzisiaj? — zapytała Basia. — Nie podobasz mi się, kiedy jesteś taki... doprawdy..

— Jak śmiesz mówić, że ci się nie podobam! — rozgniewał się prezes.

Podczas trzeciego i ostatniego dania pan Krętacki westchnął głęboko i zaczął mrugać szybko powiekami. Na twarzy jego zagościł wyraz zgnębienia...

Zdawał się być nieszczęśliwy, skrzywdzony. Na czole wystąpiły mu grube krople potu. Po obiedzie pan prezes zaprosił mnie do gabinetu.

— Drogi panie! — zaczął, nie patrząc na mnie, tłamsząc klapę mojej marynarki. — Niech pan bierzę Basię, zgadzam się... Dobry z pana człowiek, porządny... Zgadzam się... Daję swe błogosławieństwo... jej i panu, moje dziatki... Daruj, żem się przed obiadem na ciebie gniewał... To przecież z miłości.. tak po ojcowsku... Tylko... tego.. roztrwoniłem nie 50, ale... tego... 60 tysięcy... Bo i te, co jej zostawiła ciotka Zofia... też wziąłem... przegrałem... No — wypijmy pod wasze szczęście... Darowałeś mi?...

I pan prezes wytrzeszczył na mnie swe szare, bliskie płaczu i jednocześnie tryumfujące oczy. Darowałem mu jeszcze 10 tysięcy i ożeniłem się z Basią.

Dobre opowiadania kończą się zawsze małżeństwem!

Ubezpieczenia społeczne

Bryłę ziemską opasuje łańcuch pracujących rąk, łańcuch pracujących głów. Milionowe szeregi robotniczych rzesz w każdej godzinie nocy i dnia zamieniają wysiłek swych mięśni na niezliczone ilości towarów.

Milionowe tłumy urzędników o każdej porze doby na całej kuli ziemskiej przekształcają wysiłek swych umysłów na niezliczone ilości usług.

Przeszło miliardowa masa ludzi pracuje, pracuje, pracuje.

Lata mijają, życie upływa.

Z człowieka-siły, z człowieka - mocy zostaje strzęp.

Z człowieka - pisarza, człowieka - myśli zostaje zużyty ludzki kształt.

I przed oczami zmęczonego, starego człowieka pracy staje widmo głodu, chłodu i niezabezpieczenia.

Biegnie jednostajnie wstęga powszednich dni. Nawlekają się na godziny życia chwile przepracowane w fabryce, warsztacie czy biurze. Równo, równo kołysze losy ludzkie miarowe tempo codziennego wysiłku.

Aż tu zdarza się wstrząs. — Wypadek przy pracy przerywa nasz powszedni dzień. Choroba lub śmierć zaskakuje nasze równe, codzienne życie.

I żeby tylko nasze.

Troska o najbliższych zaczyna wsączać się w nasze myśli.

I tak dzieje się wśród milionowych szeregów robotniczych.

I tak dzieje się w milionowym tłumie urzędników. Niepewność zawisa nad spokojnym nurtem codziennego dnia.

Każdy człowiek, który w trudzie i pracy przeżyje najintensywniejszy okres swego życia powinien wiedzieć, że swoje ostatnie lata będzie mógł spędzić na odpoczynku, bez troski o chleb.

Każdy człowiek, któremu przydarzy się nieszczęśliwy wypadek przy pracy lub choroba — powinien wiedzieć, że nie spowoduje to nędzy jego najbliższych.

Tego wymaga sprawiedliwość społeczna. Tego wymaga poszanowanie pracy i życia jednostki ludzkiej.

To właśnie mają na celu ubezpieczenia społeczne. Ubezpieczenia na wypadek choroby, nieszczęśliwego zdarzenia przy pracy; ubezpieczenia na starość i na wypadek braku pracy (zjawisko nienormalne i spowodowane ustrojem kapitalistycznym). O takie właśnie ubezpieczenia walczy świat pracy.

Ale forma obecna ubezpieczeń jest zła. Nakłada ona zbyt duże ciężary na ludzi pracujących, dając im jednak niedostateczne ubezpieczenia, niezbyt sprawiedliwie są te ubezpieczenia rozdzielane, zbyt wielu jest pośredników ,a zbyt mało mają do powiedzenia sami ubezpieczeni.

Socjalizm walczył zawsze i walczyć będzie o sprawiedliwe ubezpieczenia, których ustawy i wykonanie zależeć będą i od głosu płacących wielomilionowe składki — ubezpieczonych ludzi pracy.

Formy pośrednie ubezpieczeń, formy niedoskonałe i nie gwarantujące sprawiedliwości dla ubezpieczonych — będą zwalczane, będą poddane żądaniu słusznej i gruntownej reformy w imię sprawiedliwości społecznej.

Troska o niezabezpieczenie, troska o stare lata musi zniknąć z myśli i życia każdego człowieka pracy

Mil.

NASZE LISTY

Jest rada

W odpowiedzi na „Głos Matki", pragnę służyć Towarzyszce radą płynącą z serca i doświadczenia.—

Jasnym i zrozumiałym jest, że zarabiać własną pracą na utrzymanie domu, prowadzić gospodarstwo i wychowywać dzieci, to za wiele na jedną osobę. I niema w tym winy Towarzyszki, że wychowanie dzieci ulega zaniedbaniu, skoro cały czas pochłania praca, mająca dać dzieciom codzienny chleb.

Ale i z tego ciężkiego położenia znajdzie się wyjście, a doradcą niech będzie nasze pismo.

Czy słyszała Towarzyszka o „Czerwonym Harcerstwie?"

Jest to organizacja, wychowująca młodzież od najmłodszych lat, bo i dzieci małe się tu już przyjmuje, — w takim duchu, jakiego jedynie rodzice dla swych dzieci życzyć sobie powinni. Życie wśród rówieśników, wspólne zabawy i ćwiczenia harcerskie, w lecie obozy i kolonie, wyrabiają w naszych najmłodszych od najwcześniejszych lat poczucie koleżeństwa, solidarności i wspólnoty. Tu gdzie wszystkich łączą wspólne zajęcia i zainteresowania, wspólna radość i zabawa, tu nie zrobi między młodymi różnicy wyznanie i pochodzenie. Czerwony Harcerz, wychowany bez przesądów i uprzedzeń, widzi i szanuje w każdym człowieku godność ludzką i napewno nie chwyci kamienia, by go cisnąć w szybę żydowską, ani też pałki, by z nią ruszyć na Żyda. — Zasady i duch panujące w jego organizacji, strzegą Czerwonego Harcerza przed zgubnym wpływem ulicy, a także, niestety i szkoły.

A teraz rozumiecie Towarzyszko, co uczynić, by swego synka uchronić od bezmyślnej nienawiści, brutalności i tępoty? Zapiszcie go do Czerwonego Harcerstwa, a dacie radość życia i wiarę w ludzi.

Marysia z Tarnowa.

Smutno mi, bo jestem osamotniona

Przykro mi, że nie mogę należeć do Czerwonego Harcerstwa i nie mogę prenumerować „Gromady" i „Młodzi Idą". Mieszkam za miastem, w smutnej okolicy, nie mam koleżanek ani kolegów i, co najsmutniejsze, żadnego zajęcia.

Czarne myśli mnie nawiedzają, bo czy warto żyć w takich warunkach? Chciałabym poznać świat, jak ludzie żyją i jak pracują, co robią młodzi ludzie, a nie mam ani grosza przy duszy, żebym mogła do Warszawy pojechać i poznać chociażby Polskę.

Wszystko dla biedaków zamknięte, nawet bramy szkół. Szkoda, że nie mogłam skończyć żadnej szkoły, byłabym może nauczycielką, bo kocham dzieci. Byłabym może mądrą kobietą i mogłabym uświadamiać inne.

Rozpaczam, że się uczyć nie mogę, a chciałabym cały dzień czytać, pracować nad sobą. Rozpacz mnie ogarnia, bo nie widzę drogi przed sobą. Burzy się krew na taką niesprawiedliwość, pięści się zaciskają. Czy krzywda taka może trwać, czy nie będzie krzywda nasza pomszczona? Pewnie serca wielu młodych dziewcząt tak są przepełnione goryczą, jak i moje, a pocieszenia znaleźć nie mogą.

Oburza mnie, gdy widzę nędzarzy, składających ofiary i nie mogę zrozumieć, że ksiądz takie pieniądze przyjmuje. Przecież to krwawo zarobione grosze i matki mogłyby zaspokoić raczej głód dzieci.

Proszę, żeby mi redaktorka odpowiedziała, bo taki list będzie dla mnie wielkim wydarzeniem.

Tamara.

Brawo Białystok

21 lutego odbył się wiec kobiet, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, zorganizowany przez sekcję kobiet P.P.S. i klasowych związków zawodowych. Uczestniczyło w nim zgórą 700 kobiet. Podczas przemówień miejscowych towarzyszek, gdy między innymi obrazowały one rozbijacką robotę związku chadeckiego i łobuzerskie zachowanie się majstra jednej z fabryk, sala dała wyraz oburzeniu i z jej okrzyków nie trudno było wywioskować, że robotnice białostockie nie pozwolą nadal na brutalność majstra, a pomocy i opieki szukać będą w klasowym Związku zawodowym.

Tow. Dytrychowa zdała relację z Radomskiej Konferencji Kobiecej, podkreślając znaczenie organizowania się kobiet w partii politycznej. Słowa te przyjęły zgromadzone burzliwymi oklaskami.

Ja zabierałam głos w im. CKW. PPS. Muszę stwierdzić z ogromną satysfakcją, że spotkałam się z ogromnym zrozumieniem ze strony zgromadzonych białostoczczanek i podkreślić ich dużą świadomość. Zdają one sobie sprawę ze swej roli w ruchu robotniczym. Sekcja kobiet z tow. Dytrychową na czele pracuje dzielnie nad uświadomieniem i organizawaniem kobiet w związku klasowym. Obecnie przystępują do organizowania kół fabrycznych PPS. i kół kobiet przy PPS.

Podczas mego krótkiego, niestety, pobytu w Białymstoku, doświadczyłam tam tak serdecznej gościnności, że długo pozostanie mi ona w pamięci.

M. Waczkowska

Wieści z Mokotowa

Mówiąc o doli klasy robotniczej, często zostaje pominięte lub pobieżnie traktowane zagadnienie pracy kobiet - robotnic. Zapomina się, że położenie ich jest bez porównania gorsze od ich towarzyszy-mężczyzn i że właśnie one, jako najbardziej uciskane, powinny stanąć w pierwszych szeregach walki o poprawę ich bytu.

Fabrykanci wykorzystują słabsze siły kobiety i pracę jej cenią o wiele niżej, niż pracę robotników, mimo, że w wielu wypadkach kobieta wykonywuje tę samą pracę lub jeszcze cięższą, niż robotnicy o wyższej stawce. Kapitalista na tym więcej zyskuje i tam, gdzie może, chętniej zatrudnia kobiety, niż mężczyzn. To też często się zdarza, że kobieta pracująca musi ze swej pracy utrzymać męża i dzieci.

Wyzysk kobiet nie ma granic. Fabrykanci różnymi sposobami starają się obniżyć im płace. Np. w jednej z fabryk metalowej na Mokotowie fabrykant wypowiedział dorosłym robotnicom pracę, tłumacząc to tym, że inspektor pracy pozwala w przemyśle tym pracować małoletnim! Później jednak przyjął z powrotem stare wykwalifikowane, ale za znacznie niższą płacę.

Również kobiety traktowane są często w sposób ogromnie poniżający i brutalny. Majstrowie wymyślają na robotnice, za byle głupstwo obrzucając je stekiem przezwisk, a robotnice, w obawie utraty pracy, temu się nie przeciwstawiają. Tak traktowane są robotnice w fabryce pudełek Adamskiego na Mokotowie.

Takie warunki ma kobieta w fabryce, ale wracając do domu, musi nadal pracować, uporządkować całe gospodarstwo domowe i trwa to często do późnej nocy, tak, że dzień pracy przedłuża się niekiedy do 18 godzin dziennie.

Jeszcze gorsze jest położenie chałupniczek, np. wykończarki rękawiczek, chcąc zarobić zł. 1.50 dziennie, muszą pracować od 5-ej rano do późnej nocy przy marnym świetle, w ciasnej izbie mieszkalnej.

Wszystkie kobiety - robotnice muszą sobie uświadomić swoje położenie, muszą zrozumieć, że same nic nie zrobią i, chcąc poprawić swój byt, muszą organizować się w związkach zawodowych, aby wymóc na fabrykantach lepszą płacę i poszanowanie swej godności osobistej.

Pamiętajcie, że tylko drogą organizowania najszerszych mas robotnic - kobiet sytuacja ich może zmienić się na lepsze. Organizacją, która walczy o poprawę bytu kobiet pracujących, są Koła Kobiet przy PPS. W tych szeregach powinny się znaleźć wszystkie kobiety pracujące.

Robotnica.

Odpowiedzi redakcji

SOŃKA CHOJNY K. ŁODZI. Towarzyszki z Łodzi zapoznają się z Wami i zaraz będzie raźniej i weselej na duszy. Człowiek musi wierzyć, że jest potrzebny, a Ty, dziewczę, masz dopiero 16 lat i całe życie przed sobą. Doczekacie, że nie będziecie mieli powodu do rozpaczy. razem z całą młodzieżą. Pierwszego listu nie otrzymałam, należy adresować: Redakcja „Głosu Kobiet" Warecka 7, Warszawa.

Krosty i plamy na twarzy dowodzą złej przemiany materii. Mycie w otrąbkach nie zaszkodzi. Lepiej poradzić się lekarza, nawet w Ubezpieczalni.

NR. 251 L. M. S. List Wasz oddaliśmy naszemu adwokatowi. odpowiemy po otrzymaniu od niego informacji. Chociaż ciężko Was los doświadczył, znajdzie się droga wyjścia. Nie mówcie o zmarnowaniu życia.

KOLPORTERKA. Po 7 groszy, sto sprzedanych egzemplarzy da Wam 3 zł.; razem z innymi pismami możecie zarobić 10 zł.

MŁODA MATKA. Przychodnia Nr. 1 w Łodzi ul. Lubelska 7, przyjęcia w czwartki od 7—8 wieczorem. Należy zapobiegać ciąży, zwłaszcza, że macie już dwoje dzieci, a jesteście cztery lata po ślubie. W tych warunkach nie można dać życia zdrowemu potomstwu.

Poradnia Nr. 2, ul. Rybna Nr. 2-4 przyjęcia w środy od 7—8 wieczorem. w niedzielę od 10-tej do 12-tej przed południem.

CZYTELNICZKA. Dziękujemy za słowa uznania dla „Głosu Kobiet". Napiszcie jak się u Was organizuje młodzież, zwłaszcza, że macie kilkanaście dziewcząt. Podajcie dokładny adres, może znajdziemy dla Was pracę.

Dziecko i my

Sprawiedliwość — nie zemsta

Ewka jest jak dzikie zwierzątko. Zła, nastroszona, patrząca z podełba i nieufnie. Na każde słowo zaraz krzykliwym potokiem wyrazów odpowie tak, jakby to rozwścieczony pies ujadał. Na inne dzieci się boczy, a dorosłych to na pięć kroków omija. Jest taka nieznośna, że wszyscy na nią krzyczą, a ona albo źle spojrzy i nic nie powie, albo zaraz bryznie tym swoim psim ujadaniem. Taka to jest Ewka.

Matka i ojciec także jej nie lubią. Mają z nią zawsze tyle wstydu i zmartwień, że tylko wymyślają jej albo biją. Oj! a tego bicia, to sobie nie żałują!

Czy co Ewka przeskrobie, czy kto się na nią poskarży, czy matkę albo ojca zły humor najdzie — zaraz Ewka bicie dostaje.

Tym co jest pod ręką i gdzie popadło. Już się tak do tego w domu wszyscy przyzwyczaili, że nikt się temu nie dziwi ani nikt nigdy Ewki nie broni. Wiadomo, złe ziele nie dziewczyna!

A wiecie, co z tej Ewki wyrośnie? Latawica najgorsza, zła dziewucha, która ani siebie, ani nikogo nie uszanuje. Nie będzie z niej spokojna, mądra, dobra kobieta. Rodziców Ewki to nie można nazwać inaczej jak tylko głupimi ludźmi. Głupimi są, bo się ani na chwilę chyba nie zastanowią, co robią; bo się ani trochę nie namyślą, jaką to wielką krzywdę dziecku wyrządzają. Bo to ciągłe bicie to nie jest żadne karanie, ani żadne wymierzanie sprawiedliwości — to jest tylko zemsta, bezmyślna głupia zemsta silniejszych nad słabszym.

Rodzice Ewki tak ją ciągle bijąc mszczą na niej swe niepowodzenia, swoje złości, swoje niedole, swoją własną głupotę wreszcie, która sprawiła, że dziecka od maleńkości wychować nie umieli.

Ci głupi ludzie w tym biciu wyładowują swoje niepowodzenia i krzywdy, całą swoją złość na niedostatek, nędzę, przywileje innych ludzi, zły ustrój społeczny. Zamiast pomyśleć, zastanowić się, naradzić się z innymi co począć, aby działo się lepiej wszystkim ludziom — oni biją Ewkę — głupi ludzie!

My, uświadomione, dorosłe kobiety wiemy dobrze, że dziecka bić nie wolno, bo biciem zabija się w nim godność ludzką i wiarę w sprawiedliwość. Jest tyle sposobów wychowywania i ukarania dzieci (jeżeli już koniecznie chcemy je karać) poza biciem (np. niepozwolenie pójścia na podwórko, niezabranie do kina i t. d.). Bicie to nie jest kara, to nie jest wymierzanie sprawiedliwości — to jest przemoc i gwałt, gwałt silniejszego nad słabym.

A przemocą i gwałtem nic dobrego jeszcze nie wybudowano na świecie. Bicie bez miary, bicie bez powodu, bicie za lada głupstwo, bicie ze złością — to jest takie samo przestępstwo jak każde inne. Dziecko oczekuje od nas sprawiedliwości, rzetelnej sprawiedliwości — a nie mszczenia się na nim za nasze niepowodzenia lub za nasze kłopoty i troski.

Mądry, światły człowiek nigdy nie będzie bił dzieci — bo bicie to nie jest wychowywanie — a tylko wyładowywanie własnej złości.

J. M. P.

Na szerokim świecie

KOBIETA POSEŁ. Rząd republikański w Hiszpanii wysłał do Sztokholmu (Szwecja) kobietę tow. Izabellę de Palencia jako posła. Po przyjeździe musiała zamieszkać w hotelu, ponieważ poprzedni poseł zdradził rząd i nie chciał opuścić gmachu poselstwa.

Towarzyszka poseł złożyła swoje listy uwierzytelniające królowi, który ją przyjął; faszysta musiał więc ustąpić pod naporem opinii i rządu, który opowiedział się za legalnym rządem hiszpańskim.

PRACA DOMOWA ZALICZA SIĘ DO PRAC CIĘŻKICH. W angielskim zakładzie dla chorych umysłowo zanotowano 500 wypadków zaburzeń nerwowych u kobiet z powodu przepracowania w gospodarstwie domowym. Objawy chorobowe były tak groźne, że połowa pacjentek jeszcze po trzech latach nie była uleczona. W miastach przemysłowych w Anglii warunki mieszkaniowe są bardzo niepomyślne i w wielu domach gotuje się na ogniskach w kotłach, co utrudnia prace i niszczy zdrowie.

SZKOŁA POLITYCZNA DLA KOBIET. W Pradze otworzono seminarium dla kobiet, gdzie wykłada się zagadnienia polityki wewnętrznej, zagranicznej i prowadzi dyskusję. Słuchaczki bardzo liczne zabierają głos i wykazują duże zainteresowanie dla tych zagadnień, mimo przekonania wielu mężczyzn, że kobiety dla polityki nie mają znaczenia.

HITLER ROZWODZI MAŁŻEŃSTWA. Według nowego niemieckiego prawa małżeńskiego mogą władze rozwiązać każde małżeństwo wbrew woli męża i żony, jeżeli ich pożycie zagraża interesom państwa. Ocena należy do władz i w tych warunkach mogą sądy zawyrokować rozwiązanie i ludzie są bezsilni.

Takie prawo w 1937 r. to jednak prowokacja i bezwstyd i nie notują kroniki podobnej bezczelności.

Dzieci rozpędzonych małżonków zabierają władze do domów wychowawczych, nie zawiadamiając rodziców co się z nimi stało.

Barbarzyństwo i zbrodnia.

Wznieśmy wspólnym wysiłkiem Wieczysty Pomnik Pamięci

NAJWIĘKSZEMU TRYBUNOWI LUDU POLSKIEGO
NAJDZIELNIEJSZEMU CHORĄŻEMU POLSKIEGO SOCJALIZMU
NIEZŁOMNEMU WODZOWI POLSKI, WALCZĄCEJ O WOLNOŚĆ

Ignacemu Daszyńskiemu

Niechaj po wszystkie czasy Jego imię, czyny i walka znajdą swój wiecznie trwały wyraz we wdzięcznej pamięci ludzi, stojących na straży Jego wielkiej spuścizny, której na imię

POLSKA LUDOWA — POLSKA CHŁOPÓW I ROBOTNIKÓW.

Tym wyrazem naszego przywiązania do pamięci Ignacego Daszyńskiego będzie

FUNDUSZ JEGO IMIENIA

utworzony uchwałą XXIV Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Na Fundusz ten złoży się swoją powszechną ofiarnością cała Polska Pracująca, której wyrazicielem i szermierzem był Ignacy Daszyński.

Do tej Polski Pracującej odwołujemy się, wzywając do choćby najskromniejszych ofiar na rzecz FUNDUSZU UCZCZENIA PAMIĘCI IGNACEGO DASZYŃSKIEGO. Uczyńmy wszystko, żeby Fundusz przez nas zebrany, dał nam możność uczczenia Daszyńskiego pomnikiem, godnym jego niepożytych i nigdy nie zapomnianych zasług dla wielkiej Sprawy Ludu Polskiego.

Pod tym hasłem zjednoczmy się wszyscy. Niechaj wśród organizatorów, propagatorów i ofiarodawców Funduszu — nikogo z nas nie zabraknie.

Niechaj na czele akcji FUNDUSZU staną w pierwszym rzędzie wszystkie orgnizacje partyjne, zawodowe i kulturalno - oświatowe.

By im to zadanie ułatwić, a samą akcję zbiórkową zapoczątkować i wszystkim ją udostępnić, WYDALIŚMY SPECJALNY ZNACZEK Z PODOBIZNĄ IGNACEGO DASZYŃSKIEGO. Znaczek ten, artystycznie wykonany w miedzi i srebrze, powinien nabyć każdy, komu droga jest pamięć Wielkiego Wodza Demokracji i Socjalizmu Polskiego.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P. P. S.

Polska Radiofonia

PLON WIELKIEJ WIECZORNICY POLSKIEGO RADIA NA POMOC ZIMOWĄ.

Wieczornica radiowa z dnia 30 stycznia b. r. i połączony z nią Konkurs Karnawałowy dały bardzo piękny rezultat. Wykazuje on jak pożytecznym było połączenie beztroskiej zabawy z celem pięknym i dzisiaj bardzo aktualnym. Polskie Radio wezwało bowiem wszystkich organizatorów i uczestników zabaw, odbytych przy dźwiękach orkiestr radiowych, do złożenia datków choćby najskromniejszych na Pomoc Zimową. Poza tym zorganizowany został konkurs dla tych, którzy uzyskają w odpowiednich warunkach największe rezultaty.

Jak się okazało z listów nadesłanych do Polskiego Radia wieczornice radiowe na Pomoc Zimową dla Bezrobotnych odbyły się przeważnie w środowiskach niezamożnych, we wsiach dalekich, zabitymi deskami od świata.

Chociaż wstęp niejednokrotnie rozpoczynał się od 5 gr. w zwyż, to dochód ogólny jednak, według dotychczasowych obliczeń wyniesie przeszło 15.000 zł., które wpłynęły na konto P. K. O. Dotychczas otrzymało Polskie Radio 525 odpowiedzi. Dobroczynny cel poruszył jednak wszystkich tak że wielu radiosłuchaczy przesyłało opłatę za samo tylko słuchanie „Wieczornicy". Zwraca tu uwagę list bezrobotnego robotnika, który przesyła 1 zł. na „jeszcze biedniejszych od siebie".

Zastanawia rozpiętość terenowa, jeżeli tak można określić, zabaw przy głośniku radiowym". Z poza Polski bowiem przyszły listy i ofiary z Francji, z Litwy kowieńskiej, z Gdańska i t. d.

SŁUCHOWISKA DLA DZIECI.

We wtorek, dnia 9 marca o godz. 11.30 dla młodszych oddziałów szkół powszechnych nadany będzie obrazek słuchowiskowy Kazimierza Konarskiego p. t. „Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej". Pełna szczerego sentymentu treść obrazka wiąże się z wiosennym przylotem ptactwa, które w dalekich krajach przygotowują się już do powrotu do rodzinnych gniazd, pozostawionych w Polsce. Audycję uzupełnią piosenki na temat wiosny w wykonaniu chóru szkolnego.

We środę, dnia 10 marca o godz. 16.10 nadane będzie słuchowisko dla dzieci starszych z cyklu „Gdy wielcy ludzie byli mali" p. t. „Portret pana Hilarego". Treść słuchowiska osnuta jest na zabawnym zdarzeniu z lat dziecinnych Jana Matejki. Słuchowisko napisała Aniela Świerszczyńska.

W ramach audycji szkolnej w piątek, dnia 12 marca o godz. 11.30 Rozgłośnia Poznańska nada wesołą audycję w opracowaniu Stanisława Roya p. t. „Wesołe Gregorianki". Dzieci szkolne będą miały okazję w czasie tej audycji zapoznać się z żakowskimi pieśniami staropolskimi, obrazującymi życie szkolne w dawnych wiekach.

Fanfaronada, samochwalstwo, to bardzo częste wady u dzieci. Walczą z tym rodzice, nauczyciele, ale bywają wypadki, kiedy i rówieśnicy potrafią swego kolegę wyleczyć z tych przywar. O wesołym spisku chłopców, uknutym przeciw jednemu z takich „samochwałów" dowiedzą się mali radiosłuchacze ze skeczu „Antoś Samochwał" dnia 13 marca o g. 14.30.

W naszym domu

Skowronki wybierają się w drogę



Aniśmy się obejrzeli — i już jest jakgdyby po zimie. Podobno ma być wczesna wiosna. Przynajmniej rysownicy, komponujący nowe mody, są już wdosennie usposobieni i w nowych żurnalach marcowych słońce zdaje się promieniować nie na żarty. Może tak się dzieje dlatego, że mody przychodzą do nas głównie z Paryża, a we Francji teraz jak wiemy, jest jakoś naprawdę weselej...

No, ale na tej szpalcie mamy mówić nie o polityce przecież!

Wracam do tematu. Jeśli się nawet nasza wiosna spóźni, — albo uśmiechnie na krótko, ustępując znowu głosu ostatnim podmuchom zimowym — bądźmy gotowe — i miejmy przygotowany strój godny powitania kapryśnej wiosny.

Sukienka na lewo może być zrobiona z płótna — np. niebieskiego — z białym wyszyciem (miejsca zaznaczone krzyżykami), lub zwykłego szarego z wyszyciem kolorowym. Karczek zwiążemy sznurem tego samego koloru, co wyszycie.

Fasonu tego szczegółowiej nie będziemy omawiały: znające się nieco na kroju czytelniczki odcyfrują jego tajemnice krawieckie z tego rysunku, mniej odważne ucieką się do pomocy formy bibułkowej.

Kostium (na prawo) równie dobrze wypadnie z płótna, jak i z wełny.

Wróciła teraz — bardzo dawna moda — noszenia kostiumów — jako sukien. To znaczy, że możemy, przychodząc do kogoś, nie zdejmować żakieciku, — możemy też w chłodniejsze dni nakładać na kostium płaszcz. Fason takiego kostiumu — sukni może być nawet zwykły angielski (marynarkowy). Ten, który podajemy dzisiaj jeszcze bardziej przypomina suknię.

Pod żakiet wkładamy bluzkę, lub tylko kamizelkę — gładką lub koronkową.

Zwracam uwagę na ładne i oryginalne, choć proste spięcie klap guzikami ułożonymi „wzdłuż obojczyka".

Choć „poziom" sukni na rysunkach jest wciąż dość wysoki, bo sięga połowy łydki, nie należy trzymać się tych wskazań niewolniczo. Kto czuje się—a grunt wygląda—lepiej w dłuższej sukni (osoby grubsze, krępe) — niech „obniżą poziom", nie słuchając uwag — „to niemodne". Zbyt skrupulatne stosowanie się do mody bardzo często prowadzi... do śmieszności.

Uczenice pana profesora—baczność!

Nie w każdym numerze pan profesor zabiera głos — a to dlatego, aby dać czas na przemyślenie i zastosowanie jego nauk.

Dzisiaj, gdy już nieźle wiemy, co to są witaminy i gdzie ich należy szukać — pan profesor pouczy, jakie są sposoby, aby przy przyrządzaniu potraw zachować je w możliwie najlepszej postaci.

Do niedawna uważano, że wszelkie gotowanie zabija witaminy. Obecnie wiadomo, że przy zachowaniu pewnych środków ostrożności udaje się utrzymać witaminy w potrawach gotowanych, obniżając tylko trochę ich żywotność.

Pierwszym warunkiem zachowania witamin przy gotowaniu jest *brak dostępu powietrza;* tlen, znajdujący się w powietrzu, to główny niszczyciel niektórych rodzajów witamin.

Jeszcze na jedną okoliczność musimy zwrócić uwagę, oto dążąc do zachowania witamin w jedzeniu gotowanym musimy brać pod uwagę stan produktu surowego; nieracjonalne lub zbyt długie przechowywanie surowych jarzyn i owoców prowadzi do zaniku witamin.

Nie należy w ogóle używać przywiędłych, długo leżących jarzyn i owoców ze względu na ich zły smak i ciężkostrawność.

Z punktu widzenia zaś nauki o witaminach nakaz ten nabiera szczególnego znaczenia, gdyż w takich produktach żywotność witamin znacznie się obniża. To też lekarze uważają, że stare jarzyny i owoce, leżące przez całą zimę w piwnicach, są bardzo mało pożywne.

A teraz omówimy szczegółowo, jak obchodzić się z produktami przy gotowaniu, by je możliwie najmniej „pozbawiać życia" — trochę „zranić" — bo to nieuniknione — ale nie „zabijać" całkowicie.

MLEKO.

Najwięcej żywotności zachowują witaminy w mleku „prosto od krowy". Ze względu na obawę przed zarazkami trudno je w tej postaci spożywać wszędzie. Najmniej szkodzi zawartym w mleku witaminom gotowanie go w przykrytym naczyniu na mocnym ogniu, przy tym w niewielwielkich ilościach, aby prędzej doprowadzić do wrzenia. Gdy się zagotuje, trzymać na ogniu nie dłużej niż jedną minutę. Nie odkrywać rondla, póki mleko nie ostygnie. Nie należy gotować mleka w rondlu miedzianym, ponieważ najdrobniejsze ilości miedzi niszczą witaminy; można w aluminiowym, jeszcze lepiej w emaliowanym. Przechowywać mleko w miejscu chłodnym, lecz nie na lodzie.

JAJA.

Najnowsze badania wykazały, że gotowane żółtko zachowuje niektóre witaminy, niektóre zabija gotowanie dłuższe ponad 4 minuty. Z tego wynika, że jaja należy gotować najwyżej 4 minuty, t. j. jadać je na miękko.

Naturalnie, że najlepsze jest żółtko w stanie surowym, które możemy spożywać w różnych postaciach — zaprawiać zupy żółtkiem rozbitym w mleku, dodawać żółtka surowe do jarzyn i kasz wszelkiego rodzaju (tuż przed podaniem).

No i przypomnijmy tak lubiany, zwłaszcza przez dzieci „gogelmogel" — czyli surowe żółtka utarte z cukrem.

Nasze formy bibułkowe

Po formy podanych w numerze modeli sukien należy zwracać się bezpośrednio pod adrsem: *Poradnia Mody, Warszawa, Święto Krzyska 17.*

Ceny: za formę gotową zwykłych rozmiarów — 50 gr., za formę robioną na zamówienie podług podanych rozmiarów indywidualnych — 1 zł.

Należność — wraz z kosztami przesyłki (10 gr) wpłacać należy z góry. Można znaczkami pocztowymi.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.